

Maria Miduch

MĘŻCZYŹNI

wybrani przez Boga

Dzieje rodu św. Józefa

Wydawnictwo WAM

Abraham



Wiarygodne wezwanie

Mimo że dzieje ludzkości zaczęły się zdecydowanie wcześniej, św. Mateusz postanawia rozpocząć historię rodziny Jezusa właśnie od Abrahama. Ma w tym swój cel. Ewangelię kieruje do wiernych pochodzenia żydowskiego, dla których ten patriarcha jest szczególnie: jest ojcem. Ojcem narodu wybranego, ojcem pokoleń Izraela, ojcem każdego, kto nosi na swoim ciele znak obrzezania. Wie to każdy Żyd, wie o tym Jezus i wiedział o tym Józef. Kiedyś rozmawiając z pewnym rabinem, musiałam się nieźle nagłowić, żeby odgadnąć, czy mówił on o swoim ojcu, który ma na imię Abraham, czy też o biblijnym Abrahamie, nazywając go swoim ojcem. Okazało się, że chodziło o to drugie. Dla niego ojcostwo tego biblijnego patriarchy było tak oczywiste,

że zupełnie naturalnie i spontanicznie mówił o nim „ojciec”. Zaczniemy więc od ojca Abrahama.

Spójrzmy na sam początek jego historii. Przyjrzyjmy się jej uważnie. Jest tam wezwanie. Boże wezwanie. Abram na nie odpowiada (por. Rdz 12,1nn). Właśnie to czyni jego historię niezwykłą. Jest coś zdumiewającego w tym patriarsze. Lubi ryzyko? A może po prostu umie rozpoznać głos, któremu można zaufać? Podejmuje w każdym razie szalone wyzwanie: wyrusza w nieznaną, pozostawia rodzinę i wszystko, co dawało oparcie, bo uznaje, że Ten, który wzywa, jest godny wiary! Zostawia wszystko, co zna, i rusza w drogę, opierając się na słowie. Ci, którzy z boku obserwują jego poczynania, muszą pukać się w głowę. Wariat, ryzykant, samobójca. Kiedy wiele wieków później jego potomek Józef odpowie na Boże wezwanie, w ludzkiej opinii również zyska opinię szaleńca. W co on się pcha? Rozum postradał?

Kiedy Bóg mówi do Abrama: „Wyjdź” (por. Rdz 12,1), nie zaprasza na spacer, po którym wraca się do domu i znów współdzieli życie z krewnymi. Boskie „wyjdź” to inaczej „zostaw”. A co dokładnie ma zostawić Abram? To, co daje poczucie bezpieczeństwa, to, na czym buduje swoją pozycję w społeczeństwie, to, co go cieszy.

Ma zostawić rodzinę, która w tamtych czasach jest gwarantem przetrwania, zapamiętania imienia, która stoi razem murem, kiedy zbliża się wróg, która zapewnia pokój. Kto się zdecyduje na takie wyjście? Nikt przy zdrowych zmysłach. A może właśnie ktoś o zmysłach na tyle zdrowych, że oprze się bardziej na tym, co mówi Bóg, a nie na tym, co podpowiada rozsądek?

Abram wierzy słowu, które wypowiedział do niego Najwyższy, bardziej niż ustalonym regułem. Dlatego wyrusza. Pozbywa się przywilejów, jakie daje mu mieszkanie w bliskości z rodziną, na rzecz tego, co obiecuje Pan. Na samym początku obietnica jest dość mglista: Bóg nie mówi jeszcze dokładnie o tym, że Sara urodzi syna, gdy oboje będą już w podeszłym wieku, nie mówi wprost o fizycznym ojcostwie Abrama; mimo to przyszły patriarcha wyrusza. Tylko z tym, co należy do niego, i z Lotem, bratankiem. To takie małe zabezpieczenie, niewielkie odejście od Bożego wezwania. Lot nie powinien mu towarzyszyć, gdyby dosłownie potraktować Boże słowa. Ale towarzyszy. Wyrusza w drogę razem ze swoim stryjem. Bóg nie obraża się na Abrama, że ten nie posłuchał całkowicie Jego polecenia. Daje mu jeszcze trochę czasu. Jednak swoją obietnicę konkretyzuje dopiero po rozstaniu mężczyzn

(Rdz 12,4–5; 13,1–17). Bóg ma czas. Ta historia jest tego wspaniałym przykładem.

Ten, który nie ma żadnego dziecka, wierzy w obietnicę, że będzie ojcem wielu narodów. Rozmach Boga w dawaniu obietnic nie ma granic. A zaufanie Abrama? Ono też jest godne podziwu. Abram swoim życiem świadczy, że Ten, który mówi, jest wiarygodny. I nawet gdy ludzki rozum tego nie ogarnia, jeśli obietnica pochodzi od kogoś godnego zaufania, trzeba za nią pójść. Nie ma co się zastanawiać. Józef też się nie waha, kiedy otrzymuje swoje wezwanie od Najwyższego. Idzie, tak jak wcześniej poszedł Abram, jego praojciec.

Droga do ojcostwa

Możemy odnieść mylne wrażenie, że wystarczyło uwierzyć w Boże słowa i wyjść z rodzinnej ziemi, zostawić za sobą całe dotychczasowe życie, a obietnica już zaczęła się sama realizować. Kiedy jednak wczytamy się w życie Abrama, zauważymy, że wyjście z domu rodzinnego było tylko pierwszym krokiem. Bardzo ważnym – bez niego nic by się nie wydarzyło – ale dopiero pierwszym na długiej drodze. Przed Abramem jeszcze wiele, wiele kroków – też niezwykle istotnych.

Jest takie stare żydowskie powiedzenie, że każdy krok na długiej drodze ma w sobie ukryty smak i zapach celu. Nie inaczej było u Abrama. Zaufanie, które pchało go za próg rodzinnego domu i rodzinnych zależności, było przedsmakiem relacji, jaka łączyć go będzie z Bogiem u kresu życia. Józefowa odpowiedź na wezwanie we śnie też będzie mieć ukryty smak i zapach tworzenia rodziny z samym Bogiem. Ale to dopiero zapowiedź...

Zanim wypełni się obietnica dana Abramowi, jeszcze wiele się wydarzy i wiele czasu upłynie. Nie tak szybko stanie się on ojcem narodów i ojcem Izaaka. Najpierw Bóg chce umocnić ich relację. Dobry fundament już jest: to zaufanie, ale ono ma to do siebie, że nierozwijane umiera, a więc cały czas trzeba je pielęgnować. Zaufania, tak jak pływania, nie da się ćwiczyć na sucho. Trzeba wejść do wody. Bóg prowadzi przyszłego patriarchę wcale nie najłatwiejszą ścieżką, nie wygładza drogi przed nim, nie usuwa wyzwań, ale mu w każdej chwili towarzyszy. Jest obok. Jest obok nawet wtedy, gdy Abram podejmuje złe decyzje. Bóg nie pozwala, by one pokrzyżowały Jego plan. Jego obecność w trudnościach, które napotykamy, może nas nauczyć o wiele więcej niż równa, szeroka ścieżka,

po której chcemy kroczyć sami – bez niczyjej pomocy, bez oparcia. To oparcie o mocne Boże ramię będzie konieczne i w życiu Józefa z Nazaretu, w drodze, którą poprowadzi go Pan.

Na niełatwej ścieżce podążającego za Bogiem Abrama są też momenty, które dodają skrzydeł, umacniają, pomagają zobaczyć Bożą obecność w tym, co było do tej pory. Pewnego razu Bóg w cudowny sposób ratuje patriarchę przed gniewem faraona (Rdz 12,14–20). Kiedy indziej Melchizedek, król Szalemu i kapłan, rozpoznaje w Abramie sprzymierzeńca Bożego (Rdz 14,17–20). Przymierze jest właśnie takim ważnym punktem na drodze. Bez niego to by było drepnięcie w kółko – a Bóg nie po to wyprowadził Abrama z domu rodzinnego.

Dla nas przymierze jest jakimś odległym reliktem przeszłości. Umową pomiędzy dwoma stronami. Ale dla świata biblijnego taki rytuał był niezwykle ważny, aktualny i bogaty w znaczenie. Jeśli dwa plemiona, dwaj wodzowie zawierali przymierze, już nie byli sami. Stawali się sobie bliżsi niż rodzina. Przymierze było mocniejsze niż więzy krwi i powinowactwo. Zawierając przymierze z Abramem, Bóg chce właśnie tego: bliskości. Chce podzielić się z nim wszystkim,

co ma. Nie ma już podziału na to, co Jego i Abrama. Teraz wszystko jest ich wspólne. Tak właśnie działało przymierze. Zanim Abram zostanie ojcem, musi zrozumieć, że wszystko, co ma, należy do Boga, i wszystko, co ma Bóg, jest też jego. Łatwo powiedzieć, ale przyjąć to i według tego postępować? To wymaga trochę czasu i wysiłku, a przede wszystkim ogromnej wiary w Boga. Najdłuższe trzydzieści centymetrów to te między głową a sercem. Najtrudniejszy kawałek drogi do pokonania.

Znaki przymierza są dwa. Pierwszy z nich to obrzezanie. Nie tylko Abram, ale i jego potomkowie będą go nosili na swoim ciele. Na zawsze, na wszystkie przyszłe pokolenia. Obrzezanie to znak dla patriarchy, że obietnice składane przez Boga nie pozostają w sferze duchowej, ale wchodzą w naszą cielesność. W tym momencie przelania krwi Abram – a potem kolejne pokolenia – stał się krewnym Boga, wszedł w Jego rodzinę. To trochę zapowiedź tego, co wydarzy się w życiu Józefa: krewnego Boga w niespotykany dotąd sposób. Przyjmie Go do swojej rodziny, otoczy Go swoją opieką. On stanie się dla Niego ojcem.

Drugim znakiem przymierza, który dotyka patriarchę równie mocno jak obrzezanie, jest zmiana imienia. W Biblii objawia ono najgłębszą tożsamość tego, który

je nosi. Abram staje się Abrahamem. Teraz będzie się nazywać: „Ojciec mnóstwa”. Taka jest jego tożsamość. Warto zwrócić uwagę na literę „h” dołożoną do jego imienia. Pobrzmiewa ona w imieniu Jahwe i dla Żydów jest częścią tożsamości samego Boga (podobnie ma się sprawa z żoną Abrahama, której imię z Saraj zmieniono na Sarah, ale w języku polskim tego dodatku nie widać). Bóg podzielił się czymś z własnej tożsamości ze swoim przyjacielem.

W tym kontekście bardzo ciekawe jest imię Józefa (Josef: „Bóg pomnoży”), który przyjdzie wiele wieków później na świat. „Bóg pomnoży” lub „Bóg da więcej” brzmi bardzo szczególnie. Czego Bóg da więcej? Co zostanie pomnożone? Odpowiedź wydaje się prosta, kiedy patrząc na Józefa, mamy w perspektywie jego praojca Abrahama. Bóg da więcej siebie. Bóg pomnoży intensywność swojej relacji z człowiekiem!

Dwa znaki przymierza nie pozwalają zapomnieć. Abraham kontynuuje swoją wędrówkę, swoją drogę do ojcostwa jako ktoś całkiem nowy. Nie jest już wąłającym się nikim, pozbawionym relacji dających ochronę. On jest człowiekiem Boga. Tym, który ma samego Najwyższego w rodzinie. Niech no tylko ktoś mu podskoczy!

Dlaczego ja?

To zaszczyt. Bóg kieruje wezwanie do Abrahama, bo wie, że ten odpowie. Z Bożym wyborem jest trochę tak, że sam wpisujesz się na listę wybranych, kiedy podejmujesz wezwanie. Abraham to zrobił i ma szczególne miejsce w Bożym planie; jest nie byle kim, bo przez przymierze stał się krewnym Boga. Trudno sobie wyobrazić głębszą więź. Ale podjęcie wezwania wiąże się z odpowiedzialnością. To nie same zaszczyty i przywileje. Poprzeczka zostaje podniesiona. Inaczej żyją ci, którzy Boga nie znają, a inaczej ci, którzy są z Nim blisko. Nie ma jednych wymagań dla wszystkich. niesprawiedliwe? Bardzo sprawiedliwe. Tylko my mamy tendencję do patrzenia na rzeczywistość od strony trudności. Bardziej zwracamy uwagę na wymagania niż na to, co uzyskujemy, a co jest nieporównywalnie większe od „niedogodności” wpływających z przymierza. Chcielibyśmy mieć przywilej należenia do rodziny Boga, ale już podejmowanie zobowiązań z tego wpływających wolelibyśmy od siebie odsunąć. Przywileje tak, obowiązki nie. To bardzo powszechny model postępowania w życiu religijnym, kościelnym i społecznym. Niestety zapomnieliśmy, jak realne jest przymierze, w które wchodzimy.

Pamiętasz rozmowę z Bogiem Twego mleczarza ze *Skrzypka na dachu*? Czy Bóg nie mógłby sobie wybrać jakiegoś innego narodu? Bo ten wybór oznacza także wiele trudności i przeciwności. A może pamiętasz, co odpowiedziała św. Teresa z Ávili, kiedy Jezus mówił jej o cierpieniu, jakie znoszą Jego przyjaciele? Ta wielka karmelitanka powiedziała Mu wprost: „Nic więc dziwnego, że masz tak mało przyjaciół”. Bycie wybranym przez Boga nie oznacza drogi usłanej różami; to nie nagłe zniknięcie wszystkich przeciwności, uzdrowienie z chorób i zapewnienie pomyślności w interesach. To świadomość, że we wszystkim, co spotykam na swojej drodze, już nigdy nie będę sam. Jestem związany z Bogiem przymierzem, więc moje problemy są Jego problemami. On będzie stał przy mnie i poprowadzi mnie przez walkę, gdy napadnie mnie nieprzyjaciel. Mogę nawet odnieść rany w tej bitwie, ale On będzie je leczył. Boży wybór to nie gwarancja, że będę przez wszystkich lubiany i poważany, że nigdy się w oczach innych nie ośmieszę. Wiele razy mogę być wytykany palcami, wyśmiany, zepchnięty na margines życia znajomych czy społeczeństwa. Wybór Najwyższego gwarantuje, że w Jego sercu jestem w centrum, najważniejszy, najukochańszy; że jestem

Jego powodem do dumy. Przeciwności, niezrozumienie, odepchnięcie mogą się zdarzyć. One są wpisane w nasze życie. Im bardziej będziesz wyrazisty w swoim przymierzu z Bogiem, tym bardziej będziesz niezrozumiały dla świata, który jest poza tym przymierzem. Jednak trudności to przecież tylko jedna strona medalu. Zyskujesz o wiele więcej! Niesienie odpowiedzialności powinno być zaszczytem i dumą dla każdego, kto wpisał się na listę wybranych. Zdaje sobie z tego sprawę Abraham i świadczy o tym swoim życiem. O tej lekcji swojego przodka będzie pamiętał też Józef z Nazaretu. Nie będzie mu łatwo, ale będzie blisko Boga.

Jako krewny Boga reprezentujesz Go przed innymi. Swoją postawą mówisz, jaki jest Ten, z którym się związałeś przymierzem. Abraham dobrze o tym wiedział. Skoro Bóg był łaskawy względem niego, on chciał tę łaskę przekazywać dalej. Świadectwem tego może być Abrahamowe targowanie się z Bogiem o Sodomę i Gomorę (Rdz 18,23nn). Tu objawia się serce naszego bohatera: chciał wbrew wszystkiemu nieść dobro. Postawa Abrahama, Bożego wybrańca, nie może być obojętna tym, z którymi patriarcha się spotyka. Ludzie widzieli, że jest on kimś szczególnym, że reprezentuje nie samego siebie, ale wielkiego Boga

(por. Rdz 23,6). Stał się kimś w rodzaju nauczyciela dla innych, pokazując swoim życiem Tego, z którym zawarł przymierze. Na Józefa też czeka rola nauczyciela. I to nie byle jakiego: on będzie uczył Syna Bożego, jakie jest serce Boga.

Mój – nie mój syn

Ci, którzy oczekują, i to długo, na coś bardzo ważnego, mogą śmiało obrać sobie Abrahama za patrona. Przyszły patriarcha czeka na syna: na tego, który sprawi, że ród nie zaginie, że będzie komu przekazać skarb przymierza. Długie, długie lata przygotowały go do tego, jak być ojcem. I bynajmniej nie chodzi tu o umiejętność zmieniania pieluch albo kąpieli noworodka. Chodzi o pokazanie chłopcu Tego, z którym i on będzie w przymierzu, nauczanie, jakich wyborów warto dokonywać, co naprawdę cenne jest w życiu. A Abraham przeżył wiele i wie, na kim warto budować, kto jest wierny składanym obietnicom. Wie też, że nieraz trzeba się uzbroić w wielką cierpliwość.

Abraham dojrzewa także do tego, by nie zawłaszczyć sobie syna. To naturalne, że jeżeli na coś bardzo długo czekamy i o czymś marzymy, coś wydaje nam się

prawie nieosiągalne i nagle staje się nasze, będziemy bardzo do tego przywiązani. Można by mnożyć przykłady rodziców, którzy przez lata starali się o dziecko i którzy – kiedy w końcu ono się urodziło – zupełnie zwariowali na jego punkcie, stali się nadopiekuńczy, związali swoją pociechę ze sobą na tyle mocno, że o dojrzałym wchodzeniu w dorosłość nie mogło być mowy. Warto w tym miejscu dodać, że więź pomiędzy ojcem i synem w kulturze biblijnej jest bardzo szczególna. Syn to gwarancja ojcowskiego życia: ono będzie trwało, póki syn – a potem i jego synowie – będzie żyć. Córka stawała się częścią obcej rodziny, gdy wychodziła za mąż. Syn pozostawał z ojcem i wiedział, że kiedyś przejmie jego rolę. Był dumą ojca, jego siłą, zapewnieniem ciągłości rodu. Mając syna, ojciec mógł czuć się spokojny o swoją przyszłość.

Poprzez odejście z domu i z rodziny, ludzkie próby rozwiązania problemu bezpłodności i chodzenie po bezdrożach Egiptu Abraham nauczył się czegoś bardzo, bardzo ważnego: że kiedy chciał coś zatrzymać dla siebie, tak naprawdę to tracił... Dobrze obrazuje to sytuacja na początku jego drogi, kiedy Abraham udaje się do Egiptu. Sprytny, jak mu się wydaje, plan przedstawienia Sary jako swojej siostry ma na

celu zapewnienie mu bezpieczeństwa. A jednak nie wszystko dzieje się po myśli przyszłego patriarchy. Historia kończy się dobrze, ale tylko dzięki boskiej interwencji, a nie dzięki kombinacjom Abrahama (por. Rdz 12,14–20). Natomiast kiedy Abraham coś puszczał i przekazywał Bogu – zyskiwał. Kiedy odprawił Lota, swego ostatniego krewnego, Bóg wprowadził go w głębszą relację ze sobą (por. Rdz 13,1–18). To właśnie ta prawda leży u podstaw przymierza. U naszego bohatera to nie teoria. Abraham potrafi przełożyć naukę, którą odbiera od życia, na praktykę – a to bardzo cenna umiejętność, bardzo przydatna, gdy chce się kroczyć po Bożych ścieżkach. Nie zaczyna więc raz jeszcze od fundamentów, ale buduje już na tym, czego się nauczył.

Lekcję oddawania Bogu Abraham zdaje celująco także w przypadku swojego jedyne go syna. Przymierze ciągle obowiązuje. Wszystko, co Abrahama, należy do Boga. A więc Izaak nie jest jego – albo przynajmniej nie tylko jego, ale też Boga. Na tym polega przymierze: ten, z którym je zawrzemy, może w każdym momencie zażądać czegoś dla nas bardzo cennego. Musimy się z tym liczyć, wchodząc w przymierze z Bogiem. Taka relacja jest całkowita. Nie

ma tam drobnym druczkiem dopisanego: „ale poza...” albo „z wyłączeniem”. Całe życie, wszystko, co mam, za całego Boga. Abraham doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Nie trzeba mu tego przypominać. On bardziej niż my rozumie, o co chodzi w takim układzie, i traktuje go bardzo poważnie. Dla nas, współcześnie żyjących, przymierze z Bogiem może zostać abstrakcją, wpychamy je do duchowej (czyli w naszym rozumieniu: nierzeczywistej) sfery. Dla niego to twarda rzeczywistość, z którą się nie negocjuje. Takie jest prawo przymierza.

Bóg żąda jego syna. Abraham mógłby go próbować zatrzymać dla siebie, mógłby znowu po ludzku pokombinować, ale nie. Jest mądrzejszy o swoje wcześniejsze doświadczenia. Kiedy chciał zatrzymać Sarę dla siebie, wpakował się w większe tarapaty i stracił ukochaną. Kiedy po ludzku chciał sobie zapewnić potomstwo, zamieszkał w życiu swojej rodziny bardziej, niż mógł się spodziewać (Rdz 16). Kiedy natomiast zostawił to, co prawnie mu się należało, kiedy opuścił dom i rodzinę, okazało się, że wszedł do rodziny samego Boga. Teraz więc, kiedy Najwyższy mówi: „Złóż mi Izaaka w ofierze”, Abraham wbrew zdrowemu rozsądkowi idzie za głosem Boga.

Może niejednemu z nas ścierpła skóra na plecach. Jak można zabić własne dziecko? To się w głowie nie mieści! Tak, nam wydaje się to nie do pomyślenia, ale weźmy pod uwagę tamtą kulturę i czas, w którym owa historia się rozgrywa. Ofiary z ludzi były wtedy czymś zupełnie normalnym i nikogo nie dziwiły. Abraham zapewne myśli: „Widocznie mój Bóg, tak jak bogowie innych ludzi, przyjmuje ofiary z dzieci. A skoro jestem z Nim w przymierzu, ma zupełne prawo tego żądać. Wchodząc z Nim w przymierze, brałem pod uwagę, że może zechcieć ode mnie czegoś najcenniejszego”. To jest myślenie człowieka tamtych czasów, który Boga traktuje jako partnera przymierza, jako kogoś bardzo realnego. Abraham podejmuje decyzję: „Oddam syna, bo on i tak należy do Boga”. Cała sytuacja opisana w Księdze Rodzaju (Rdz 22) jest niesłychanie dramatyczna, ale kończy się objawieniem, jaki naprawdę jest Bóg, z którym Abraham jest w relacji. Złożony Bogu w ofierze syn wraca do ojca. Patriarcha może cieszyć się swoim dzieckiem. Więzy między nimi są trwałe, ale nie krępujące; nie duszą, za to pozwalają się rozwijać młodemu Izaakowi. To najlepszy fundament dla jego własnej relacji z Bogiem, który szanuje wolność.

Oddawanie Bogu czegoś, co wydaje się już własne – bo przez Boga podarowane – to lekcja, którą w swoim życiu będzie odrabiał również Józef z Nazaretu.

Jeżeli Abrahama traktujesz jak postać rodem z mitologii, jego nauka pozostanie tylko teorią. Jeśli jednak widzisz w nim wskazówkę daną ci przez Boga, możesz być mądrzejszy o doświadczenie patriarchy, możesz je wykorzystać w swoim życiu. Dla Józefa z Nazaretu dzieje Abrahama na pewno nie są bajką o zamierzonych czasach. On widzi w nich historię swojej rodziny, ważny przekaz, który należy przyjąć i wdrożyć w życie. O Miriam, żonie Józefa, przeczytamy w Ewangelii, że „zachowywała sprawy w swoim sercu” (por. Łk 2,19). Na temat Józefa nie pada takie stwierdzenie, ale w jego życiu też możemy to zaobserwować. On przyjmuje lekcje i zachowuje je w swoim sercu. My myślimy głową; Izraelici myśleli sercem. To w sercu zapadały decyzje, to w sercu przeprowadzano logiczny wywód myślowy, w nim poskramiano emocje. Za odczuwanie odpowiedzialne zaś były wnętrzości. W Księdze Jeremiasza Bóg mówi przez proroka: „wypiszę prawo na ich sercu” (por. Jr 31,33) – i ma na myśli nie sferę emocjonalną, ale ośrodek decyzji człowieka. Tu nie chodzi o to, by emocje zawsze szły za boskimi przykazaniami, lecz

MĘŻCZYŹNI WYBRANI PRZEZ BOGA

o to, by za tymi przykazaniami szły decyzje. Dobrze pokazuje to kontekst księgi: Izraelici zbaczają w swoich decyzjach z drogi wskazanej przez Pana. Ale o tym przyjdzie jeszcze czas opowiedzieć.